

Norman Tabor

15 lipca 2018 roku siły zbrojne Kolumbii i Peru rozpoczęły wspólną misję pod kryptonimem Operacja Armageddon, celem wojskowych jest zneutralizowanie bastionów tzw. dysydenckiej FARC. Peruwiańskie władze ogłosiły jednocześnie 60-dniowy stan wyjątkowy w prowincji Putumayo, regionie graniczącym zarówno z Kolumbią, jak i Ekwadorem. Tylko w pierwszym dniu operacji aresztowano ponad 50 bojowników i zlikwidowano cztery mobilne laboratoria narkotykowe.

Mijają dwa lata od formalnego zakończenia wojny domowej w Kolumbii. Wbrew pobożnym życzeniom i oczekiwaniom optymistycznie nastawionych obserwatorów sceny politycznej, konflikt wcale się nie zakończył. Przeszedł on najzwyczajniej w kolejną fazę. Część zgrupowań Rewolucyjnych Sił Zbrojnych Kolumbii (FARC) nie uznała porozumień pokojowych z rządem, dalej działają ponadto wojownicze armie marksistowskie, wśród których wyróżnia się osławiona Armia Wyzwolenia Narodowego (ELN) i mniejszościowa, maoistowska Ludowa Armia Wyzwolenia (EPL). W ostatnim miesiącu mamy do czynienia z ożywieniem konfliktu i wzmożoną aktywnością rebeliantów, sytuacja jest rozwojowa, nic nie wskazuje przy tym na rychłe zakończenie walk.

Do lasu zbiegło nawet około 2 i pół tysiąca tzw. dysydentów FARC, czyli rozłamowców chcących kontynuować trwającą od 1964 roku wojnę domową. Wojownicza frakcja Rewolucyjnych Sił Zbrojnych może również liczyć na wsparcie nieoszacowanej liczby cywilnych bojówek kreowanych przez skrajną lewicę. Motywacje Kolumbijczyków, którzy zdecydowali się wrócić w kamasze, są różnorakie, część z nich uważa, że rząd nie wywiązuje się z realizacji postanowień traktatu pokojowego z 2016 roku, pozostali boją się zemsty ze strony prawicowych grup paramilitarnych, jeszcze inni nie chcieli rezygnować z intratnego procederu, za jaki uchodzi produkcja i handel narkotykami.

Weterani padli ofiarą patowej sytuacji, w jakiej od drugiej połowy lat 40. znajduje się ta południowoamerykańska republika. Stan permanentnej wojny odbił piętno na kombatantach, którzy nierzadko uczestniczyli w działaniach guerilli już jako dzieci lub nastolatki. Wielu ekspartyzantów nie jest w stanie powrócić do normalnego życia, często przez nich zapomnianego lub całkowicie nieznanego. Weterani muszą liczyć się z nieprzychylnymi spojrzeniami sporej części społeczności, wielu rodaków piętnuje ich jako pospolitych kryminalistów i zbrodniarzy.

Czarny pijar Rewolucyjne Siły Zbrojne wypracowały sobie zresztą same: lewicowa armia od lat 80. zbijała kokosy na handlu białą śmiercią i nierzadko sięgała po terrorystyczne i skrytobójcze metody, jakich nie powstydziliby się fundamentaliści spod czarnej flagi dżihadu. Nie jest również tajemnicą, że FARC wielokrotnie wchodziła w alianse ze zniechęconymi przez naród kartelami narkotykowymi i mafią. Nie inaczej jest teraz – dysydenci FARC są nadzwyczaj chwiejnymi uczestnikami wojny narkotykowej.

Nie bez przyczyny najbardziej poszukiwanym w Kolumbii przestępcą jest marksistowski buntownik Miguel Botache Santillana, lepiej znany jako Gentil Duarte. Do 2016 roku pozostawał on ważnym dowódcą FARC-EP, niespełna rok po zawarciu traktatu pokojowego uciekł z obozu dla zdemobilizowanych partyzantów i na nowo zaczął wdrażać w życie teorię „wojny ludowej”. Kierowana przez Gentila Duarte grupa dysydentów kontroluje szlak przemytu narkotyków w południowo-wschodniej części kraju i pozostaje w zмовie z międzynarodowymi organizacjami

przestępczymi, co umożliwia komunistom szmuglowanie koki do państw ościennych. Wolta Duarte wzbudziła w Kolumbii sensacje, człowiek ten bowiem już w 2012 roku był głównym rzecznikiem zakończenia trwającej kilkadziesiąt lat wojny, a na 10. konferencji partyzanckiej w 2016 roku publicznie poparł zawarcie traktatu pokojowego. Kulisy rozwodu Duarte z FARC nie są znane, wiadomo, że przed ucieczką wyrolował on dawnych towarzyszy broni na sumę ponad miliona dolarów.

Wróg kolumbijskiego państwa nr 1 przebywa najprawdopodobniej w dżungli departamentu Guaviare, a jego wpływy sięgają aż do departamentów Vichada, Guainía i Caquet. Jego podwładni byli również widywani na granicy z Brazylią i sprzyjającą im Wenezuelą. W szmuglowaniu narkotyków Duarte może liczyć na pomoc innych renegatów FARC takich jak Géner „Jhon 40” Medina, czy Néstor Vera alias Iván Mordisco, a także gangsterów zza granicy – mówi się o powiązaniach dysydentów z brazylijskim gangiem Comando Vermelho (Czerwone Komando) i meksykańskim kartelem z Sinaola.

Rząd Kolumbii za informacje, które przyczyniłyby się do schwytania Duarte oferuje nagrodę w wysokości ponad półtora miliona dolarów, na razie narkopartyzant pozostaje nieuchwytny i kpi z nieudolności państwa. Wojna z komendantami partyzancki wydaje się walką z wiatrakami.

Dysydenci FARC pozwalają sobie na działania, jakich oryginalna FARC nigdy nie odważyłaby się podjąć. Przenikanie rebeliantów na tereny Peru, Wenezueli i Brazylii stało się normą.

Kolumbijscy komuniści atakują ekwadorskie i peruwiańskie siły bezpieczeństwa, wyłudniają haracze od lokalnych przedsiębiorców, w przeszłości próbowali nawet wymusić pieniądze od burmistrza jednego z miast peruwiańskiej prowincji Putumayo. Nowa generacja narkopartyzantów uchodzi za niezwykle roszczeniową, mafijną i agresywną, co imponuje wielu pozbawionym perspektyw mieszkańcom Amazonii. Jeśli obecne tendencje będą się utrzymywać, to niewykluczone, że za jakiś czas FARC stanie się ponadnarodową, aideologiczną organizacją przestępczą.

Choć dysydenci FARC twierdzą, że nadal wierni są lewicowemu, marksistowsko-leninowskiemu światopoglądowi, to najprawdopodobniej nie ma on dla nich żadnego znaczenia. Komendanci kierują się chłodnymi kalkulacjami, wykazując przy tym mocno biznesowe podejście. Latem media rozpisywały się na temat krwawych porachunków, jakie toczyli ze sobą komendanci David Segura i Walther Arizala operujący w południowo-zachodnim regionie Kolumbii. Spór komunistycznych gangsterów został rozstrzygnięty na korzyść Arizali, a wszystko to za sprawą kolumbijskich komandosów, którzy na początku września zlikwidowali Segurę w pobliżu portowego miasta Tumaco. Wraz z Davidem Segurą zginęła jego siostra Carmen, również komunistyczna bojowniczką. David i Carmen Segurowie przewodzili 120-osobowemu zgrupowaniu partyzanckiemu FARC, jednostka miała na sumieniu m.in. morderstwa, porwania dla okupu i handel narkotykami. Ich rywal, Walther Arizal też nie jest święty, w marcu tego roku oskarżono go o uprowadzenie i zamordowanie trójki ekwadorskich dziennikarzy.

W zlikwidowaniu zagrożenia płynącego ze strony dysydenckiej FARC nie pomaga socjalistyczny rząd Wenezueli. Administracja prezydenta Maduro umożliwia rebeliantom swobodne poruszanie się przy obszarach przygranicznych i prawdopodobnie ukrywa niektórych wyższych oficerów guerilli. O współpracę z narkoterrorystami oskarżane są także tzw. Boliwariańskie Siły Zbrojne, nieformalne skrzydło paramilitarne władającej republiką boliwariańską Zjednoczonej Socjalistycznej Partii Wenezueli (PSUV).

Letni kryzys jest kolejnym etapem, w wydawałoby się wygasającym konflikcie. Prezydent Iván Duque Márquez, co prawda zyskuje na popularności, zdaje się jednak, że pomimo połowicznych sukcesów, traci on kontrolę nad sytuacją. Także FARC działająca obecnie jako

legalna partia polityczna pod nazwą Rewolucyjna Alternatywna Siła Ludowa, boryka się z coraz większymi problemami. W sondażach komuniści cieszą się znikomym poparciem społecznym, a coraz bardziej agresywne poczynania dysydentów z pewnością nie przyczynią się do poprawy ich notowań. Zradykalizowani i osamotnieni marksiści-leniniści będą walczyć tak długo, jak długo w społeczeństwie istnieje będzie silnie zakorzeniona tradycja walki z państwem.

Norman Tabor

Przypis:

[1] Gang co ciekawe również wywodzi się z ideowych kręgów skrajnej lewicy, jego twórcami byli opozycjoniści walczący w latach 60. z prawicową, wojskową juntą.